

Przedmowa

Prawdziwa religia konfrontuje Ziemię z niebem i obdarza czas wiecznością. Posłaniec Boga, Jezus Chrystus, mimo iż mówi w imieniu Boga, musi także – jak powiadają wierzący – odwoływać się do rzeczywistości swych słuchaczy, w przeciwnym razie będzie mówił językiem znanym tylko sobie.

Jego przesłanie musi cechować nie tylko ponadczasowość, lecz także poczucie czasu. Musi przemawiać do własnego pokolenia.

Przesłanie tej książki nie wywodzi się z teraźniejszości, lecz jest do niej dostosowane. Zrodziły je warunki od kilku dobrych lat występujące w Kościele i stale się pogarszające. Mam tu na myśli zatracenie w szerokiej religijnej świadomości społecznej pojęcia majestatu Bożego. Niegdyś Kościół wyrzekł się wzniosłego pojęcia Boga i na jego miejsce wprowadził nowe, tak ograniczone i przyziemne, że aż niegodne stosowania przez ludzi naprawdę myślących i czczących Pana. Nie uczynił tego rozmyślnie, lecz stało się to stopniowo, krok po kroku, jakby bez wiedzy Kościoła, którego

nieświadomość rzeczy czyni tę sytuację jeszcze bardziej tragiczną.

Niemal powszechne przyjęcie przez chrześcijan tego okrojonego poglądu na Boga stało się powodem licznych, pomniejszych nękających nas nieszczęść. Cała nowa filozofia życia chrześcijańskiego wywodzi się z tego kardynalnego błędu w myśleniu religijnym.

Po utracie poczucia majestatu Boga nastąpił zanik bojaźni Boga i świadomości Jego obecności. Zatraciliśmy ducha nabożeństwa oraz zdolność do wycofywania się do własnego wnętrza, aby w pełnej uwielbienia ciszy czcić Boga. Współczesne chrześcijaństwo po prostu nie wykształca u chrześcijan zdolności doceniania, a także doświadczania życia w Duchu. Słowa: „Przestańcie i poznajcie, że Ja Bóg” (Ps 46,11 – BW) prawie nic nie znaczą dla zadufanych w sobie, wiecznie zakrzętałych czcicieli Boga połowy XX wieku.

Pojęcie majestatu zanika w czasach, kiedy ruchy religijne odnotowują bezprzykładne osiągnięcia, a Kościoły prosperują lepiej niż kiedykolwiek na przestrzeni ostatnich kilku wieków. Zatrważające jest jednak to, że nasze osiągnięcia są głównie zewnętrzne, podczas gdy straty – duchowe. A ponieważ jakość naszej religii zależy od czynników duchowych, może się okazać, że nasze domniemane osiągnięcia są w rzeczywistości... stale zwiększającymi się stratami.

Jedynym sposobem zrekompensowania ich jest powrót do źródeł i naprawienie błędów, jak domaga się tego prawda. Nasze kłopoty spowodowane są regresem wiedzy o Świątym Bogu. Ponowne odkrycie Jego majestatu doprowadzi do odzyskania strat duchowych. Niemożliwością jest bowiem utrzymanie zdrowych praktyk moralnych i właściwych postaw, gdy nasza idea Boga jest błędna, nieadekwatna. Jeśli chcemy przywrócić moc duchową naszemu życiu, musimy zacząć myśleć o Bogu takim, jakim On jest.

Jako mój skromny wkład w lepsze rozumienie majestatu niebiańskiego ofiarowuję te oto pokorne rozważania nad atrybutami Boga. Gdyby dzisiejsi chrześcijanie czytali dzieła Augustyna, Aureliusza czy Anzelma z Canterbury, nie byłoby potrzeby powoływania do życia niniejszej książki. Jednak tacy oświeceni mistrzowie znani są współczesnym chrześcijanom tylko ze słyszenia. Wydawcy sumiennie publikują nowe edycje tych dzieł, i one w odpowiednim czasie trafiają na półki naszych bibliotek. Rzecz w tym, że na tych półkach pozostają. Obecne nastawienie religijne utrudnia ich czytanie, nawet wśród wykształconych chrześcijan.

Prawdopodobnie niezbyt wielu chrześcijan przebrnie przez setki stron trudnych kwestii religijnych, które wymagają długotrwałej koncentracji. Książki takie wielu z nas przypominają lata studiów, gdy byliśmy zmuszani

do czytania klasyki religijnej. Wywołuje to uczucie zniechęcenia oraz chęć ucieczki od podobnych lektur.

Biorąc powyższe pod uwagę, możliwe że wysiłek, jaki przedsięwziąłem, okaże się całkiem pożyteczny. Ponieważ książka ta nie wymaga specjalnego wtajemniczenia ani nie ujmuje zagadnień od strony praktycznej, w dodatku napisana jest językiem zwykłych czcicieli Boga, bez jakichkolwiek pretensji do literackiej elegancji, zatem może niektórym zechcą ją przeczytać. I choć, jak sądzę, nie zawiera ona nic sprzecznego ze zdrową ideologią chrześcijańską, pisałem ją nie z myślą o teologach, lecz o najzwyklejszych ludziach, których serca przynaglają do poszukiwania Boga.

Żywię też nadzieję, że ta mała książka przyczyni się do rozwinięcia wśród nas religii płynącej z serca oraz zachęci do rozpoczęcia praktyki medytacji nad istotą Boga. Byłoby to znacznie więcej niż wynagrodzenie za trudy, jakie w jej powstanie włożyłem.

A.W.T.

Dlaczego nasze myślenie o Bogu musi być poprawne?

O Panie Boże Wszechmogący, nie Boże filozofów i mędr-
ców, lecz Boże proroków, apostołów, a najlepiej – Boże i Oj-
cze naszego Pana Jezusa Chrystusa, czyż zdołam wyrazić
prawdę o Tobie?

Ci, którzy Ciebie nie znają, wzywają Ciebie innego niż
jesteś, a więc wielbią nie Ciebie, lecz twój własnej wy-
obraźni. Dlatego oświeć nasze umysły, abyśmy mogli po-
znać Ciebie takim, jakim jesteś, abyśmy mogli w sposób
doskonały miłować Ciebie i godnie Cię wychwalać.

W imię Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

To, co przychodzi nam do głowy, gdy myślimy o Bogu,
najpełniej nas określa.

Historia ludzkości kiedyś zapewne wykaże, że ludzie
nie są zdolni przerosnąć własnej religii, a bieg duch-
owego rozwoju człowieka potwierdzi, że żadna religia
nie jest zdolna przerosnąć swojej idei Boga. Oddawa-
nie czci może być wzniosłe lub nikczemne, w zależności
od tego, czy jego wyznawca posiadał niższy czy wyższy
poziom zrozumienia Boga.

Z tego też powodu kluczowym zagadnieniem Kościoła po wsze czasy pozostanie sam Bóg, zaś w człowieku najważniejsze będzie nie to, co w danej chwili mówi lub czyni, lecz jak w głębi swego serca pojmuje osobę Boga – jakim Go widzi. Za sprawą tajemnego prawa naszych serc mamy skłonność do postępowania według własnego wyobrażenia Boga. Dotyczy to nie tylko pojedynczych chrześcijan, lecz także wspólnoty chrześcijańskiej tworzącej Kościół. Zawsze najwięcej o Kościele mówi nam jego sposób pojmowania Boga. Podobnie najważniejsze w działalności Kościoła jest to, co mówi nam o Bogu, a co przemilcza – gdyż jego milczenie częstokroć wymowniejsze jest od mowy. Kościół nigdy nie uniknie składania swego świadectwa o Bogu.

Gdybyśmy byli w stanie uzyskać od każdego człowieka pełną odpowiedź na pytanie: „Co przychodzi ci do głowy, gdy myślisz o Bogu?“, moglibyśmy z całą pewnością przepowiedzieć duchową przyszłość każdego człowieka. Gdybyśmy mogli dokładnie poznać, co nasi najbardziej wpływowi przywódcy religijni naprawdę myślą o Bogu, potrafilibyśmy ze znaczną dokładnością przewidzieć pozycję, jaką jutro Kościół będzie zajmować.

Bezspornie najpotężniejszą myślą dostępną umysłowi ludzkiemu jest myśl o Bogu, a najpotężniejszym w jakimkolwiek języku słowem jest jego słowo

określające Boga. Myśl i mowa są Jego darami dla istot stworzonych na Jego podobieństwo; łączą się one z Bogiem bezpośrednio i nierozdzielnie. Decydujące znaczenie miało pierwsze wypowiedziane słowo: „A Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” (J 1,1). Możemy mówić, ponieważ Bóg powiedział. W Nim słowo i myśl są nierozdzielne.

Sprawą niezmiernie doniosłości jest to, czy nasze wyobrażenie Boga możliwie najpełniej odpowiada prawdziwej istocie Boga. W porównaniu z naszymi autentycznymi osobistymi sądami o Bogu oficjalnie głoszone przez nas credo ma niewielkie znaczenie. Nasza prawdziwa idea Boga może być pogrzebana pod śmieciami konwencjonalnej religijności. I może wymagać wiele wnikliwości i energicznych poszukiwań, nim w końcu koncepcja Boga ukaże swe prawdziwe oblicze. Dopiero po ciężkich próbach bolesnego poznawania samych siebie możemy odkryć, w kogo naprawdę wierzymy.

Właściwy obraz Boga jest sprawą wielkiej wagi nie tylko dla teologii systematycznej, lecz także dla praktyki chrześcijańskiego życia. Obraz Boga jest dla uwielbiania tym, czym fundamenty dla świątyni: tam, gdzie są one nieodpowiednie lub ulegają odchyleniu, cała struktura wcześniej czy później się zawali. Sądzę, że każdy błąd w doktrynie i każde niepowodzenie w stosowaniu etyki

chrześcijańskiej po jakimś czasie ujawni się w postaci wadliwych lub podstępnych myśli o Bogu.

W moim osobistym odczuciu rozpowszechniona w połowie XX wieku chrześcijańska koncepcja Boga upadła poniżej godności Najwyższego i stała się dla swych wyznawców czymś w rodzaju katastrofy moralnej.

Wszystkie problemy nieba i ziemi, nawet gdybyśmy mieli stanąć wobec nich wszystkich naraz, okazałyby się niczym w porównaniu z przeogromnym problemem o Bogu: że *On jest, jaki jest*, i co my, jako istoty moralne, musimy w związku z tym *robić*.

Człowiek, który dochodzi do właściwego przekonania o Bogu, uwalnia się od tysięcy doraźnych problemów, gdyż dostrzega, że dotyczą one spraw, które w większości nie mogą obchodzić go przez dłuższy czas. Lecz gdyby nawet został on uwolniony od brzemienia licznych życiowych problemów, jeden potężny ciężar – problem wieczności – przygniótłby go mocniej niż wszystkie razem wzięte nieszczęścia tego świata. Ten wielki ciężar związany jest ze zobowiązaniem człowieka wobec Boga. Obejmuje on nagłący i dożywotni obowiązek miłowania Boga całym naszym umysłem i duszą, obowiązek całkowitego posłuszeństwa i wielbienia Go w akceptowany przez Niego sposób. A kiedy nieustannie czuwająca świadomość mówi człowiekowi, że nie dopełnił żadnej z tych rzeczy, lecz od dzieciństwa

podstępnie buntował się przeciwko Bogu, nacisk samooskarżeń może okazać się zbyt silny, aby go znieść.

Ewangelia jest w stanie uwolnić umysł od tego niszczącego ciężaru, przydać piękna zamiast popiołu, przyozdobić szatą chwały zamiast zgnębieniem na duchu. Lecz dopóki człowiek nie poczuje ciężaru tego brzemienia, Ewangelia nic nie będzie dla niego znaczyć. Dopóki człowiek nie ujrzy Boga wyniesionego wysoko, nie odczuje żadnego żalu ani brzemienia. Niska ocena Boga zatem niszczy Ewangelię.

Jednym z grzechów, do których najbardziej skłonne jest nasze serce – grzechem zapewne najcięższym wobec Boga – jest bałwochwalstwo. Jest ono w swej istocie najzłośliwszym paszkwilem wobec natury Pana. Bałwochwalcze serce zakłada, że Bóg jest kimś innym, niż jest w rzeczywistości – co samo w sobie jest strasznym grzechem – i na miejsce Boga wprowadza Jego namiastkę, stworzoną na własne podobieństwo. Taki „bóg” zawsze będzie odpowiadał wyobrażeniom tego, kto go stworzył, i będzie podły lub czysty, okrutny lub łagodny – w zależności od moralnego stanu umysłu osoby, która ten obraz zrodziła.

Zrodzony w upadłym sercu bóg nie może być podobny do prawdziwego. W jednym z psalmów Bóg kieruje pytanie do człowieka: „Czy myślisz, że jestem podobny do ciebie?” (Ps 50,21b). Takie mylne

przeświadczenie z pewnością musi być wielką obrazą dla Boga Najwyższego, przed którym cherubini i serafini stale wznoszą wołania: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów”.

Wystrzegajmy się, abyśmy w swej pysze nie popadli w błędne przekonanie, że bałwochwalstwo polega jedynie na oddawaniu pokłonu widzialnym obiektom adoracji, a więc nie stanowi zagrożenia dla ludzi cywilizowanych. Istotą bałwochwalstwa jest przyjęcie poglądów o Bogu niegodnych Boga. Bałwochwalstwo rodzi się w umyśle ludzkim i może również istnieć bez żadnych przejawów w postaci czynności oddawania kultu. Apostoł Paweł pisał do Rzymian: „Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci, jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce” (Rz 1,21).

Wówczas ludzie zaczęli czcić bóstwa uczynione na własne podobieństwo oraz na podobieństwo ptaków i zwierząt. Ale ten łańcuch hańbiących czynów zapoczątkowany został w ludzkim umyśle. Niewłaściwe wyobrażenia o Bogu nie są jedynymi źródłami, z których wypływa brudna woda bałwochwalstwa. Owe idee same w sobie są bałwochwalcze. Bałwochwalca po prostu przedstawia sobie różne, nieraz zmyślane rzeczy o Bogu, i zachowuje się tak, jak gdyby były one prawdziwe.

Pod wpływem spaczonych pojęć o Bogu, w krótkim czasie religia, w której się one pojawiły, zaczyna gnić. Dzieje Izraela obrazują to najpełniej, a historia Kościoła to potwierdza. Dlatego dla Kościoła niezbędne jest kultywowanie wzniosłej prawdziwej idei Boga, a gdy ona choćby w najmniejszym stopniu zostaje umniejszona, następuje upadek Kościoła wraz z jego uwielbieniem i moralnymi normami. Pierwszym krokiem na drodze do upadku jest odstąpienie Kościoła od wzniosłych poglądów na Boga.

Gdziekolwiek Kościół chrześcijański ma upaść, występuje najpierw zepsucie wyznawanej przez niego teologii. Kościół zaczyna wówczas otrzymywać nieprawdziwe odpowiedzi na pytanie „Jaki jest Bóg?”. Od tego zaczyna się zepsucie. Mimo że Kościół może jeszcze trzymać się zdrowego wyznania wiary, jego praktyka, a więc widoczne w czynach wyznanie wiary, ulega zafałszowaniu. Rzesze jego wyznawców zaczynają wierzyć w innego Boga, niż jest On nim w rzeczywistości. W ten sposób zaczyna się szerzyć zabójcza i podstępna herezja.

Najtrudniejszym zadaniem spoczywającym na obecnym Kościele chrześcijańskim jest oczyszczenie i wywyższenie koncepcji Boga tak, aby znów stała się ona godna Jego... i samego Kościoła. We wszystkich modlitwach i pracach Kościoła troska ta powinna znajdować się na pierwszym miejscu. Naszą największą służbą

dla następnego pokolenia chrześcijan jest przekazanie im, w niezamazanej i niepomniejszonej formie, szlachetnej koncepcji Boga otrzymanej od naszych żydowskich i chrześcijańskich praojców. Będzie ona miała dla nich większą wartość niż wszystkie możliwe osiągnięcia sztuki czy nauki.

*O Boże Betelu, z którego ręki
Lud Twój wciąż jest wyżywiony,
O Ty, który w tej uciążliwej pielgrzymce
Prowadziłeś wszystkich naszych ojców!
Nasze śluby, nasze modlitwy składamy teraz
Przed tronem Twej łaski.
Boże naszych ojców! Bądź Bogiem
Kolejnego ich pokolenia.*

Philip Doddridge